Nr. 172. **Sobota 29. Lipca 1865.** **Rok IV.**

Wychodzi codziennie o godzinie trzeciej popołudniu.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 złr. 75 ct.	1 złr. 30 ct.
z przesyłką pocztą: w państwie austrjack.	4 „ 80 „	1 „ 60 „
do Prus i Rzeszy niem.	4 tal. 15 sgr.	1 tal. 15 sg.
„ Szwecji i Danii	6 „	2 „ — „
„ Francji i Anglii	23 franków	8 franków
„ Włoch	25 „	9 „
„ Belgii i Szwajcarji	18 „	6 „
„ Turcji i ks. Nadd.	18 „	6 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę przyjmują:
Biuro Administracji „GAZETY NARODOWEJ" przy ulicy Wałowej pod l. 285 m.

OGŁOSZENIA (Inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza, drobnym drukiem 6 centów, oprócz opłaty stemplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuje jedynie p. Ludwik Preiss i w Paryżu Boulevard du Prince Eugène 59.

W Wiednin przyjmują ogłoszenia i prenumeratę biura anonsowe p. Alojzego Oppelika, Wollzelle Nr. 22 i Haasenstein et Vogler, Wollzeile 9.

LISTY wszelkie winny być przesyłane „franco". LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Zadania nowego ministerstwa.

I.

Z dniem dzisiejszym ma objąć nowe ministerstwo urzędowanie jawnie i otwarcie, a pozawczoraj już miał cesarz przyjąć od dawnych ministrów prożby o uwolnienie, podane jeszcze przed miesiącem. Od dnia dzisiejszego więc liczyć należy jawną zmianę systemu.

Jaki będzie nowy system? zadają sobie pytanie. A odpowiedź z położenia rzeczy wypływa. Ma on usunąć trudności, które wypływały z ustawy lutowej, a osłabiały rząd na zewnątrz i wewnątrz. Po za to usunięcie trudności rządowych pewnie nie pójdzie.

W sprawach zewnętrznych napotykała najpierw Austrja trudności w sprawie niemieckiej, które wywołała ustawa lutowa. Rozwinięcie praktyczne reformy Związku, którą zaproponował cesarz na zjeździe frankfurckim w roku 1863 rozbiły się nietylko o opór Prus, lecz także o brak takiej organizacji krajów austrjackich, należących do Związku niemieckiego, którąby dozwoliła tę reformę przeprowadzić aż do utworzenia parlamentu niemieckiego, złożonego z delegacyj wszystkich sejmów. Ustawa lutowa z swą szczuplejszą Radą, do której należy i Galicja i Wenecja, była przeszkodą w zajęciu przez Austrję w reformie związkowej stanowiska korzystniejszego. Wcielenie Galicji i Wenecji do Związku niemieckiego napotykało na największe niepokonalne trudności w samych Niemczech, również jak i na opozycją mocarstw innych. Chcąc obecnie wrócić do projektu reformy Rzeszy z roku 1863, potrzebuje nowe ministerstwo te trudności usunąć. Wyłączenie Galicji i Wenecji z szczuplejszej Rady państwa, ma być więc jednem z zadań nowego ministerstwa.

Przeprowadzenie tego zadania nietylko w sprawie niemieckiej, lecz i w dwóch innych, najważniejszych, włoskiej i polskiej, ułatwić ma rządowi dalsze postępowanie.

I tak w Kissingen i w Karlsbadzie w roku 1864 weszła Austrja w pewne zobowiązania co do wspólnego przez trzy rozbiorowe mocarstwa traktowania spraw polskich. Zobowiązano się trzymać się jednakowej wewnętrznej polityki we wszystkich ziemiach dawnej Polski. Ztąd kłopoty dla Austrji, mającej, przy jednej ustawie na całe państwo, z Galicją postępować tak samo jak z innemi krajami koronnemi, a zniewolonej do czynienia wyjątków dla Galicji we wszystkich ważniejszych ustawach. Stan oblężenia w Galicji wywołał konflikt o §. 13. ustawy lutowej. I co do amnestji trzeba się oglądać, co czynią Moskwa i Prusy. Prawa stowarzyszeń, sądów przysięgłych, rad powiatowych, ministerjum Schmerlinga nie myślało z tegoż samego powodu zaprowadzać w Galicji, choćby je było nadało innym krajom, reprezentowanym w szczuplejszej Radzie Galicyjscy posłowie szamotali się od lat kilku w Izbie wiedeńskiej z tą wyjątkowością Galicji, podobnie jak i kraj się szamotał, upominając się o równe dla wszystkich krajów koronnych prawo.

Wszystkie te trudności dla rządu odpaść mają, gdy Galicja wydzielona będzie z szczuplejszej Rady. Wtedy zobowiązania dyplomatyczne co do jednakowej polityki wewnętrznej w ziemiach polskich będą mogły być bez wywoływania konfliktów wykonywane, a kraj — przynajmniej nie będzie się szamotał daremnie między rzeczywistością a ustawą.

Gdyby zaś Austrja weszła kiedyś w przymierze z Francją i zerwała zobowiązania swe i umowy w sprawie polskiej z Prusami i Moskwą, to samo wyłączenie Galicji z szczuplejszej Rady, ma posłużyć rządowi do swobodniejszego rozwinięcia nowego zwrotu w polityce polskiej. —

I wydzielenie Wenecji z szczuplejszej Rady państwa rozwiąże nowemu rządowi ręce i dozwoli mu zająć przecież jakieś stanowisko w sprawie włoskiej. Wcielenie Wenecji do Rady państwa szczuplejszej było oczywistem zaprzeczeniem traktatu zurychskiego, przygotowującego konfederację włoską, do której i Wenecja należeć miała. Wydzielenie Wenecji więc będzie powrotem do podstaw tego traktatu, z którego wyjść chce teraz Austrja, w razie porozumiewania się z Włoskiem królestwem.

Istniałyby w takim razie dwa wielkie sejmy w państwie: węgierski (dla krajów korony węgierskiej) i niemiecki (dla krajów, należących do Rzeszy niemieckiej). W Galicji i Wenecji sejmy prowincjonalne miałyby zakres, na jakiby okoliczności zezwalały, to jest rząd miałby zupełną swobodę, zastósować się w tych dwóch krajach do wymagań swej przyszłej polityki.

Tylko w sprawach, które korona z węgierskim sejmem uzna za ogólne, całe państwo obchodzące, zbierałaby się i ogólna Rada państwa z delegatów sejmu węgierskiego i niemieckiego, i z delegatów galicyjskiego i weneckiego.

Wnosząc z rozmaitych wskazówek w organach nowego rządu, ma to być w programie nowego ministerstwa, który powoli rozwijać będzie.

Przegląd polityczny.

Mowa tronowa, którą w imieniu Najj. Pana najmłodszy brat jego, arcyks. Ludwik Wiktor, zamknął kadencję Rady państwa, opiewa:

„Szanowni członkowie Rady państwa!

Otrzymałem zaszczytne zlecenie, w imieniu Jego c. k. apostolskiej Mości zamknąć uroczyście teraźniejszą kadencję Rady państwa. Spełniając to zadanie, witam Was arcyksiążęta, książęta domu cesarskiego, najprzewielebniejsi, dostojni i szanowni panowie obydwóch Izb Rady państwa. *Przedewszystkiem mam wypełnić* przyjemny obowiązek i wyrazić zupełne uznanie naszego Najmiłościwszego Pana i cesarza za patrjotyczną gorliwość i niezmordowaną czynność, jaka się objawiała tak w wydziałach jak i w łonie obydwóch Izb przy naradach nad tak licznemi, ważnemi przedmiotami. Uznając wpływ, jaki wywiera ożywienie handlu i przemysłu na powszechną pomyślność, poświęcaliście znaczną część Waszej czynności naradom nad wnioskami, których celem jest popieranie czynności przemysłowej wewnątrz kraju, wyjednanie dla niej potrzebnej ochrony prawnej i skuteczna pomoc ze strony władzy państwa dla przedsiębiorstw, które uważane być winny za najdzielniejsze środki ku popieraniu produkcji przemysłowej i rolniczej, handlu i rękodzieł. Powody, jakie Was po starannem i umiejętnem badaniu skłoniły do przyjęcia nowego traktatu cłowego i handlowego z państwami, należącemi do niemieckiego Związku Cłowego, wpłynęły również na postanowienie Jego ces. Mości przy podpisaniu rzeczonego traktatu. Możemy żywić nadzieję, że przy żwawem i śmiałem wytężeniu sił przemysłu i inteligencji kraju, i przy spiesznem i oględnem wyzyskiwaniu korzyści, jakie traktat nastręcza, dzieło to stanowczo przyczyni się do pomyślności państwa.

„Przy godnej uznania, wzajemnej gotowości obu Izb przyszło do skutku kilka ustaw, niezbędnych do pokrycia potrzeb państwa, mianowicie ustawa finansowa na rok 1865. Na zupełne uznanie zasługuje dążność, objawiona przy dokładnem zbadaniu tej ustawy, ażeby w użyciu istniejących środków na potrzeby państwa zachować oszczędność, posuniętą aż do granicy, która bez osłabienia wewnętrznych sił monarchii i potęgi jej na zewnątrz, przekroczoną być nie może.

„Utrzymanie powszechnego europejskiego pokoju, które od dawna było zadaniem rządu cesarskiego, będzie i nadal przedmiotem jego szczerych usiłowań.

„W kwestji szlezwicko-holsztyńskiej Jego ces. Mość w porozumieniu ze swoim dostojnym sprzymierzeńcem, królem pruskim, starać się będzie o załatwienie jej w sposób, odpowiadający tak interesom całych Niemiec, jak i stanowisku Austrji w Związku niemieckim.

„Ważne powody, dotykające ogólnego interesu monarchii, a które właśnie dla tego w łonie obydwóch Izb znalazły patrjotyczny i wymowny wyraz, przemawiają za spiesznem zwołaniem prawnych reprezentantów ludów w wschodnich częściach monarchii, i sprowadzają konieczność zaniechania w tej kadencji obrad nad ustawą finansową na r. 1866.

„Najdostojniejsi, najprzewielebniejsi, dostojni i szanowni panowie! Zadowolenie, z jakiem myśl spoczywa przy rezultatach Waszego świetlego, patrjotycznego działania, nie zdoła jednak osłabić najszczerszego usiłowania, ażeby wspólne traktowanie wszelkich, królestwom i krajom wspólnych praw, obowiązków i interesów, w bliskiej przyszłości ścisłym węzłem jedności spoiło wszystkie ludy tego państwa. To usiłowanie tkwi w uznaniu żywotnych warunków monarchii, tkwi ono w szlachetnych uczuciach wiernej miłości i przywiązania do tronu i wspólnej ojczyzny. Gdzie nadzieja na tak silnej opiera się

Dziwne życia Polakow i Polek.

(Ciąg dalszy.)

Stanąłem frontem, wyciągnąłem ręce, chciałem położyć na szwy, ale nie było gdzie położyć, bo byłem w chałacie, jak to mówią, rozebrany jak do rosołu, nie wiem dla czego. Wasze Wysoczestwo, Wasza cesarzewiczowska Mość! bo to był w. ks. Konstanty, cesarzewicz, naczelny wódz naszego polskiego wojska. On zaśmiał się, poklepał po ramieniu: — I ty tu i ja tu! i tak mnie pokręcił za policzek z miłości, że aż mi łzy w oczach stanęły, mało com nie oddał herackie i szyraskie wino. I dopiero w gawędkę, jak ja tu przybyłem, jak się on tu dostał. Ale stary szach, poczciwe człowieczysko, przerwał pogadankę. W drodze się nagadacie, czas nie stoi, trzeba zmykać, bo już Mikołaj przysłał i swego posła i swoich żandarmów: aż mnie dreszcz po za skórę przeszedł na samo wspomnienie żandarmów. Mikołaj, to nic, stanąłbym przeciw niemu i na noże i na armaty, bom nie tchórz — nie zajęcze serce w mem łonie bije, ale żandarmy to co innego — niech ich djabli wezmą, lepiej od nich uciekać. Nie będę wam opisywał, ile to było rozpaczy ze strony mojej Sasafrasy; płakała biedaczka, a łzy się lały zdrojami, jak wino szyraskie z fontanny. Stary szach nas błogosławił i przeżegnał na drogę znakiem krzyża świętego. Jeden z słuchaczów się odezwał: — Ależ Persowie to muzułmanie. Duszyński bez zająknienia się odpowiedział: — Dla dobrych przyjaciół wszystko wolno, zresztą religie dla chłopów, nie dla panów; i dalej prawił: — W półgodziny już byliśmy w tachtarambanach i ja i Kostuś, a wiecie, co to tachtarabany? — skrzynki albo klatki takie, w jakich woził zwycięzca Tamerlan zwyciężonego Bajazeda Ildiriema, w jakich wożą haremy Wschodu i przestępców Wschodu, zgoła to wszystko, co nie chcą, aby było widzianem: dwa drążki jak hołoble, z przodu jeden muł, z tyłu drugi, i tak hajda w drogę. Nasze tachtarabany były wykładane materacami i dyftykami, i wszelka w nich była wygoda, i jadło i napitek. Żeby oszukać żandarmów, którzy już z zasiedatelami po całej Persji nas szukali, skoczyliśmy jak zając, na północ, kiedy perekładno moskiewskie z dzwonkami poleciały na południe i zachód. Zaskoczyliśmy z parą razy i stanęliśmy w Astrabadzie. Kiedyście się uczyli geografii, to wie, że Astrabad leży nad Kaspijskiem morzem, i że Kaspijskie morze jest uważanem za wielkie jezioro, nie mające komunikacji z żadnem innem morzem, — to wszystko bajki. Szach nas przekonał o tej nieprawdzie, a to zobaczycie jak.

Zaledwie przybyliśmy do Astrabadu, nie dano nam wyleźć z naszych tachtarambanów, bo i tam byli żandarmi moskiewscy. Konzul z Resztu, podobno Polak, przysłał zasiedatela na obserwację, wprost nas zaniesiono z tachtarabanami na wielki trzechmasztowy okręt. Przypomniałem sobie, co mnie uczono u wielebnych karmelitów bosych w Berdyczowie o tem Kaspijskiem morzu, i co pisał szanowny pan Kisielewski o tej Kaspii, bez komunikacji zwierzchniej z innemi wodami i ciągnącej swoje wody z za skóry ziemnej z jej wnętrza. — Myślę sobie: gdzie my popłyniemy, chyba do Astrahanu w paszczę Moskalom, albo może szach, przez zemstę za nasłanych żandarmów, bo to przyznacie, że zniewaga wielka dla panującego i koronowanego Zopur — chce z mego Kostusia zrobić Dżingiskana albo Tamerlana i szle go do Hiwy, a że Kostuś pod Austerlic pokazał, iż dusze tych banów tatarskich nie przeszły w jego ciało, więc mnie posyła za namiestnika, za gałgę, bo wie, że w mojem ciele mieszka jeźli nie dusza Herkulesa, to przynajmniej Jemiołki Pugaczewa, tego marszałka kreacji wolterowskiej, który tęgiego strachu napędził swojemi zalecankami Wielkiej Katarzynie. Może też i mnie się uda zadać tabaczki na kichanie wnuczkowi, i pomścić mojego Kostusia. Spojrzał po słuchaczach, dumny ze swojej erudycji, i jak ks. Praniewicz w myśli sobie brzdąknął: — poezyjkę mam — historyjkę znam — i dalej mówił: — Nie udało mi się św. Wenery wciągnąć w poczet świętych kalendarza berdyczowskiego, ale może mi się uda mojego naczelnego wodza zrobić cesarzem, imperatorem, wszem tatarskim i wszem sławiańskim — zlać w jedno dwie rasy, szabli i pługa, konia i bawoła. Ale i tu jak zawsze — człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi. Marzyłem o wielkości, o potędze, o sławie nieśmiertelnej, aż tu słyszę ogromny ruch na pokładzie okrętowym: — wychodzimy co to jest — rzecz dziwna — niesłychana. Sadrazan szacha perskiego, pierwszy minister, zapomniałem wam powiedzieć, że był dodanym do naszej eskorty — ogromnym kluczem otworzył skałę sterczącą na brzegu, i nasz okręt z masztami sterczącemi, z rozpiętemi żaglami, puścił w kanał podziemny, taki zupełnie jak ten, który z was nie jeden widzieć musiał w własnym ogrodzie Potockich w Zofijówce, z niedostępnego na słodkie morze — tylko w Zofjówce to w miniaturze, na sztukę — a tu na wielką skalę, na prawdę. Nie spodziewałem się takiego figla, i dla tego nie wychodziłem na pokład, bo inaczej byłbym wypatrzył brzegi i tę bramę — a tak tajemnica zostanie przy szachu i jego sadrazanie, a geografowie nic o tem wiedzieć nie będą. Dowiedziałem się nawet, że kapitan okrętu, czyli rejs, i majtkowie byli tak pijani, że nie mogli nic widzieć, tylko był jeden mikmandar, przewodnik nam dodany, głuchy i niemy, taki, jakich używają we wszystkich radach w muzułmańskich krajach do posługi i ceremonii rady, i temu było przy poruczonem prowadzenie nas, ale dodać muszę, że mu obcięto obydwie ręce po wstawy, żeby nie mógł napisać artykułu do geografii albo gazety jakiejś. Bo i szach, jak wszyscy monarchowie świata, ogromnie się gazet boi — zresztą kto wie, czy nasz mikmandar umiał myśleć, ciągle przewracał oczyma — ale ani krzykiem, ani gestem nic nam pokazać nie mógł. Rozumni to ci ludzie na Wschodzie, kiedy na takie sposoby wpadli. W haremach, czyli po naszemu mówiąc w babińcach, na ucztach i biesiadach, zwanych ziafetami i dzumbusami, ani jednego słowa o polityce — palą fajki, piją kawę, jedzą, upijają się, i tylko pek — ei — bardzo dobrze — inszałach — maszałach i nic więcej. Na radach, zwanych medżilisami, rozprawiają i stanowią przy sługach niemych i głuchych, dla tego te medżilisy potęgi muzułmańskiej zasadą, bo zachowują tajemnicę. Między muzułmanami przypuszczonymi do rady, większe milczenie za radą o tem, co było w radzie, jak w szkole — wedle przepisu większa tajemnica, jak między frankmasonami i templarjuszami Majewskiego. A jeźli wam mówią, że taki minister, taki radca stanu, muzułmanin — takiemu posłowi wydał tajemnicę rady — to temu nie wierzcie, durzą oni i obełgują przerozumiałych Franków i z nich się naśmiewają. I Grecy i Ormianie, te szatany muzułmanów, rzadko kiedy co widzą, a najczęściej obełgują łatwowiernyh posłów, a z nich tajemnice wyciągają, by nieść muzułmanom w dowód swej wierności. Słyszałem, że jeden z potężnych muzułmanów, urodzony w Benderach, na pograniczu Ukrainy, wychowany w Wenecji, we Włoszech, kiedy został wielkim admirałem, powiedział jednemu posłowi, swojemu przyjacielowi: — Wszystkie wasze zachody, prezenta, dawane i nam i naszym Grekom lub Ormianom, do niczego nie prowadzą, bo u nas w radzie tylko polityka prawdy, a w tej wy nie zasiadacie i o niej się nie dowiecie. Za radą wszystko łgarstwo, łgarstwo kupujecie — i na łgarstwie opierając się, nie możecie trafić do polityki prawdy. Wiedzcie, że polityka muzułmańska względem was ogranicza się na dwóch słowach: — bakałem — zobaczemy — kiedy chcemy was łudzić i manewrować z wami politycznie — i istenem — nie chcę — kiedy to powiemy, zaraz bierzemy się do szabli. Dla tego muzułmanizm, rządowo, jest wyższym od wszystkich innych wyznań, i póki go zachowamy tak, póty zachowamy państwo. — I prawdę mówił.

I naczelny wódz i ja przyznaliśmy jak najuroczyściej słuszność szachowi, że nam tajemnicy otworu nie powierzał. — Geografia będzie na tem cierpiała — ale polityka perska zyska, jak przyjdzie uciekać przed zasiedatelami i żandarmami moskiewskimi. Sadrazan widać trzymał czas jakiś bramę otwartą, żeby wiatru dość napuścić do żeglugi, bo nasz okręt jak szalony pędził, — jak rumak rozhukany skakał, a woda darła się przerywanym szumem. — Po kilku godzinach czwał okrętu zwolnia. Nie było jasno, ale też nie było i bardzo ciemno, bo od wersty do wersty były poprzebijane otwory aż do powierzchni ziemi, któremi i powietrze i światło do nas dochodził. Po stukaniu wioseł w belki podziemnego kanału, z dźwięków można było poznać pokłady granitowe, metaliczne i piaskowe; nieraz wyraźnie rozróżnialiśmy dźwięk złota, srebra i miedzi, a w kilku miejscach brylanty błyszczały z góry jak gwiazdy, z dołu jak oczy wilków. Człowiek, to dziwna istota, do wszystkiego przywyka, choćby do najgorszego: jechaliśmy pod ziemią, jedliśmy, piliśmy i gawędziliśmy. Tu do

podstawie, tam to, co dziś jako gorące życzenie silny znachodzi wyraz, stanie się wkrótce za pomocą Boga szczęśliwie dokonanem dziełem."

Zgromadzenie wniosło przy końcu mowy trzykrotny huczny okrzyk na cześć Jego Mości cesarza.

Rzesza niemiecka poczyna się mieszać do sporu Prus i Austrji względem księztw Zaelbiańskich. Na posiedzeniu bundestagu d. 27. bm. wniesiono rodzaj interpelacji i wezwania do obu mocarstw, treści następującej: Sprzymierzeni raczą powiedzieć, co ułożyli albo uczynić zamierzają gwoli ostatecznego załatwienia sprawy księztw; i czy i kiedy zechcą powołać wyszłą z wolnych wyborów reprezentację księztw. Dodane do tego: wezwanie do sprzymierzonych, aby starały się o przyjęcie Szlezwiku do Rzeszy; zrzeczenie się Związku kosztów egzekucji, i przyczynienie się Związku do spłaty kosztów wojennych, należnych sprzymierzonym, skoro spełni się nadzieja Związku, dnia 6. kwietnia wyrzeczona.

Interpelacja ta odsłonić powinna, jakie są właściwie stosunki Prus do Austrji: czy wiadomości o przejednaniu są prawdziwe, czy też twierdzenie pruskiej półurzędowej *Prov. Corresp.*, chociaż nie wręcz przeciwnie, ale dość inaczej brzmiące. Pisząc o naradzie ratysbońskiej, że celem jej głównym była sprawa księztw, tak dalej mówi:

„Nowsze rokowania z Austrją nie podały jeszcze podstaw do ostatecznego porozumienia się około ostatecznego załatwienia sprawy księztw, nad czem rząd pruski mocno ubolewa. Tymczasem stosunki w księztwach — cierpianem od rządu krajowego zachowaniem się ks. Augustenburga i jego stronnictwa — coraz więcej rozwijają się w sposób, nie dający się pogodzić ani z niewątpliwemi prawami Prus i Austrji na podstawie pokoju wiedeńskiego, ani z przepisami, obowiązującemi dotychczas prawnie w księztwach. Zdaniem zatem rządu pruskiego, koniecznem jest przywrócenie prawnego i legalnego stanu w księztwach pod każdym względem, zanim wzięte będzie pod rozwagę jakiekolwiek załatwienie. Można przypuszczać, że dalsze drogi i środki po temu uchwalone były na radzie królewskiej w Ratysbonie."

Czyżby po to tylko zwoływał król pruski telegrafem cały swój gabinet do miasta obcego, aby uchwalić nowy gwałt? Czyż w Kolonii i Altonie zaprawiały się władze i wojska pruskie do trzeciego, i pod względem dyplomatycznym ważnego gwałtu, t. j. porwania ks. Augustenburga i wywiezienia go za granicę księztw, albo jako oficera pruskiego do której z fortec pruskich? Biednego redaktora altońskiego wyciągło z łóżka 18 żołnierzy i 2 oficerów, mimo protestu samej policji, na tej podstawie, że dr. May jest pruskim poddanym. Po ks. Augustenburga możnaby posłać pułk, jako po oficera pruskiego, któremu nie dano żądanej dymisji. Przeciw gwałtom w Kolonii wystąpiły trybunały pruskie; przeciw gwałtom w Altonie policja miasta i rząd księztw; któż wystąpi przeciw porwaniu ks. Augustenburga? Czy Austrja, i czy z tym samym skutkiem, co owe trybunały, policja i rząd?

Nie można dawać wiary owemu artykułowi *Prov. Corr.*, choć porówno z nią i pisma takie jak *Gaz. Kol.* żądają wydalenia księcia — bo półurzędowe pisma pruskie słyną z kłamstw i puszczania tumanów. Jeźliby jednak pogodzenie się Austrji znów zostało zerwane, a nawet Prusy Austrję nowemi gwałtami by wyzywały, to byłby to dowód, iż Prusy poczuły ścisły związek Austrji z Francją, który nawet może objąć z czasem Włochy.

Słychać bowiem, że ks. Metternich w konferencjach z p. Drouinem, o których teraz kilkakroć głoszono, podniósł, iż traktat zurychski dotąd jest pogwałcony i że czas byłoby pomyśleć o kwestji wynagrodzenia wielkiego księcia Toskany i księcia Modeny. Było to widoczne wezwanie, na które też p. Drouin nie zaniedbał odpowiedzieć, że rząd francuzki wszelkich dołoży starań, ale pod warunkiem, że książęta ci zrzekną się swych pretensyj do dawnych posiadłości i poprzestaną na wynagrodzeniu pieniężnem.

Zdaje się, że w skutek swojej dziwacznej polityki Prusy tak samo zostaną odosobnione jak papież. Wkrótce ma się pojawić w półurzędowym *Constitutionnelu* artykuł o uznaniu Włoch przez Hiszpanję, w którym wskazane będzie wzmagające się konsolidowanie Włoch a odosobnienie papiestwa.

Od posła francuzkiego w Rzymie miały nadejść doniesienia do Paryża, które dozwalają gabinetowi francuzkiemu liczyć prawie z pewnością na stanowcze wykonanie konwencji wrześniowej. Hr. Sartiges przypisuje papieżowi i królowi takie usposobienie, i możnaby wyprowadzić z niego zamiar osobistego, ale na wszelki sposób tajnego spotkania się. Francja ma nadzieję, że będzie mógł oznajmić ewakuację Rzymu jeszcze w tym roku jako najważniejszy rezultat polityki cesarskiej.

W sprawie układów **rzymsko-włoskich** pisze półurzędowa *Corr. di Roma*, że przybycie Cezarego Cantu do Rzymu, nie stoi w związku z temi układami. Nie sobór powszechny, ale ma się tylko odbyć podobnie jak r. 1862 zjazd biskupów.

Do **Paryża** miały z **Meksyku** nadejść smutne wiadomości. Stojąca w Teksas armia Stanów Zjednoczonych chce przekroczyć granicę, z powodu, że Południowcy wstępują w szeregi wojsk cesarsko-meksykańskich. Według doniesień z Paryża d. 27. bm. mówiono tam, że cesarz po kuracji kąpielowej uda się do Brukseli, gdzie się spotka z królową Wiktorją; ks. Bassano, który wysłany był do Brukseli, aby bawił tam aż do mogącej nastąpić śmierci króla Leopolda, miał przywieźć do Paryża dotyczące zaproszenie.

Na kongres flot przybędzie z Włoch mała eskadra pod dowództwem ks. Humberta, i silna eskadra moskiewska pod dowództwem w. ks. Konstantego.

Lord Cowley udał się za powrotem swoim z Londynu prawie natychmiast do p. Drouina. Jak słychać z pewnego źródła, nie mógł on jeszcze przywieźć żadnego programu podróży księcia i księżnej Walii. Wszelako nie uważają tego w ambasadzie angielskiej wcale za rzecz niepodobną, iż książę przyjedzie z młodą małżonką swoją do Fontainebleau, i tam ją zostawi, a sam uda się z cesarzem do obozu pod Chalons.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń 27. lipca.

Przebrzmiała nareszcie mowa z wysokości tronu przez arcyks. Wiktora wypowiedziana w imieniu Naj. Pana. Łamali sobie niepotrzebnie głowy nad tem, kto się zajmował jej redakcją, czy stare czy nowe ministerjum? Znając jej treść teraz, można powiedzieć, że czy jedno czy drugie ministerjum wezwane przez koronę, mogło było jej treść sformułować. Jest bezbarwna i bardzo oględnie zredagowana. Ustęp o stosunku Austrji do Prus na pozór znamionuje zupełne porozumienie się obu państw niemieckich. Bliżej się zaś przypatrzywszy rzeczy, widać, że harmonia prawdziwa tylko wtedy ustaloną być może, jeźli interesa tak Austrji jak i Rzeszy niemieckiej będą uwzględnione, co znaczy, że Austrja nie przystanie na wcielenie księztw Nadełbiańskich do Prus, do czego to państwo choć krętemi drogami, ale ostatecznie dąży. Wprawdzie mówią, że Prusy przekonały się, iż Austrja na wcielenie nie przyzwoli, i że wskutek tego odstąpiły od polityki zaborczej, ale dotychczas pewności nie ma, czy istotnie Bismark moralnie kapitulował.

O sposobie pokrycia niedoboru, nie ma w mowie i wzmianki. Pochwały oddane członkom obu Izb, odnoszą się do materjalnych interesów, któremi się Izby ostatniemi czasy szczególnie zajmowały.

— Trudno szukać, a raczej znaleźć w tym dokumencie wskazówki co się stanie z utworem p. Schmerlinga, tj. Radą państwa, podzieloną na dwie: szczuplejszą i pełną; — zdaje się jednak, że nowe ministerjum nie widzi potrzeby zwoływania osobno i grupowania w jedno ciało reprezentantów prowincyj (takzwanych) sławiańsko-niemieckich, i że tylko chciałoby uformować reprezentację państwową, złożoną z delegatów sejmów prowincjonalnych, nie wyłączając i Węgrów, jako zastępców korony świętego Szczepana.

W ogólnikach jest wprawdzie nacisk położony na potrzebę pojednania z wschodnią częścią monarchii: ale i domyślać się nie można, jaką praktyczną drogę ku temu obierze ministerjum. Widać, że bankierowie tutejsi dostali choć w głównych zarysach 2 dni naprzód treść mowy tronowej, i że z tej czy owej przyczyny przedawali papiery, dziś też widzimy kurs wartości ruchomych obniżony. Zdaje się jednak, że tłumaczyli sobie niekorzystnie tę okoliczność, że nie dotknięto ani słówkiem przyszłych negocjacyj finansowych, i chociaż i zaprzeczyć się nie da, że tutejsza „haute finance" jest pod względem politycznym tak krótkowidzącą, iż centralistyczne dążności, choćby się sprzeciwiały potrzebom większości mieszkańców państwa rakuskiego, uważają za najbardziej odpowiedne ich prywatnym interesom, może dla tego, że te prowadzą do ciągłych transakcyj, nie dla państwa, ale dla nich zawsze zyskownych.

Temi dniami zapewne przyniesie nam *Wied. Gazeta* nominacje nowych ministrów, i wtedy mogą śmiało wystąpić z programem, a bardziej jeszcze rozpocząć od realnych ulepszeń. Pola im nie zabraknie. Za ministerjum Schmerlinga wszystko leżało odłogiem.

Posłowie się dziś i jutro rozjeżdżają. Kończę mój list skokiem: z polityki przechodzę do kamfiny.

Poinformowany w tej rzeczy dokładniej, dodonoszę wam, że rozporządzenie ministerjalne, o którem wspomniałem, nastąpiło w skutek odbytych narad, do których przybrano i ludzi fachowych.

Owoż ci powiadają, że dla tego tyle przypadków eksplozyj się wydarza, że wyzyskujący naftę w Galicji, nie rektyfikują jej w należyty sposób, tj. że nie używają kotłów parowych, że smażą olej tylko w kociołkach, jak to mówią „na gołym ogniu." Wszak zaopatrzenie się w aparat parowy dystylacyjny nie wiele kosztuje, publiczność od niebezpieczeństwa chroni, a właścicielom korzyść przynosi, bo produkt lepszy jest droższy i większy ma odbyt. Profesor S... który był przywołany do tej komisji, powiada, że przez naszych starozakonnych rektyfikowana kamfina już przy cieple 20° eksploduje. W tym przedmiocie w dwóch kierunkach działaćby wypadało: Producentów oświecić o solidarności interesów ich i publiczności, i nakłonić do potrzebnych ulepszeń, i jak pisałem w drodze przepisanej o prolongację się postarać.

Wiedeń 27. lipca.

(*rt*) Treść dzisiejszej mowy od tronu była taka sama, jaką wam wczoraj podałem. Żadnego a żadnego wniosku o przyszłości z niej wydobyć nie można. Dzisiaj cesarz przyjął dymisję dawnych ministrów, i dzisiaj podpisać ma już od tygodnia wygotowane nominacje nowych. Nominacje te mają mieć datę dzisiejszą. Nie będą jednak jutro ogłoszone, lecz dopiero w sobotę, bo tutejsza ludność ma pewne przesądy do piątku, które uwzględnić należało. Już w dzisiejszych dziennikach centralistycznych ironicznie wspominają o *Freitagsministerium*.

Hrabia Larisch już czynnie zajmuje się swoją teką finansową i już rozpoczął starania około pożyczki do pokrycia niedoboru. Hr. Mercandin, jako prezydent najwyższej Izby kontroli obrachunkowej bywa od dwóch tygodni na naradach ministrów nowych, jako najlepiej obznajomiony ze stanem prawdziwych finansów. Podobno będzie stale zasiadał w tym charakterze w radzie ministrów. Policji ministerstwo będzie całkiem zwinięte i wcielone do ministerstwa stanu.

Minister Schmerling ma być mianowany prezydentem najwyższego trybunału. Ale rzecz jeszcze niepewna. Węgierscy ministrowie, mianowicie br. Esterhazy miał czynić przedstawienia przeciw tej nominacji. Mówią, iż przedstawienia były bezskuteczne. Zresztą jutrzejsze i niedzielne dzienniki podadzą już nominacje na te posady.

O hrabi Komersie już napisać można, iż zostanie ministrem sprawiedliwości.

Spodziewają się tu spiesznego zwołania sejmów krajowych. Wątpliwość jednak zachodzi czy zwołane będą w obecnym składzie. Podobno wszystkie sejmy będą pierwej rozwiązane i rozpisane nowe wybory.

Paryż d. 24. lipca.

(*B*) Znalazł się w opozycji francuzkiej deputowany, który i kolegów swoich i sumienia swojego się zapytał, czy obalenie cesarstwa, czy nowa rewolucja, będzie korzystną dla Francji, Europy, oświaty i wolności. Opozycja demokratyczna w Izbie francuzkiej dała dowód że umie wywrócić, obalić, zniszczyć. Może na chwilę przyjść do władzy; ale ani się przy niej utrzymać nie umie, ani nie umie zbawiennych reform zaprowadzić. Historja ostatniej rzeczypospolitej jest tego wymownym dowodem. Nie jeniusz Napoleona obalił rzeczpospolitą, ale nieudolność demokracji francuzkiej, która żyje w formułkach zeszłego wieku, nie nauczyła się urządzić pracy i przemysłu. Dla nich prawo powszechnego głosowania było wszystkiem. Zapomnieli o tem, że aby prawo głosowania wydało pożądane owoce, potrzeba żeby głosujący miał zapewniony chleb codzienny, i aby miał potrzebne usposobienie, do rozpoznania co pożyteczne, co szkodliwe. Ten tylko potrafi pracującym zapewnić chleb codzienny, kto umie urządzić pracę i przemysł. Szkoły nawet bezpłatne, zmuszone oświecanie, nie przyniosą pożądanego skutku, jeśli głosujący obywatel nie ma zapewnionego funduszu, na wyżywienie siebie i rodziny. Uczuł to p. Ollivier. Zamiast obalać, niszczyć, wywracać, postanowił utworzyć w Izbie grono pośrednie. Jego chorągwią nie rewolucja, ale reforma. Udoskonalić prawodawstwo, administracją, wychowanie, przemysł. Oto jego plan.

Nie mamy instrumentu, zapomocą którego moglibyśmy zajrzeć w serce i odkryć, jaka pobudka tem postępowaniem kieruje. Ale łatwo pojmujemy, że tego rodzaju postępowaniem może kierować najczystszy patrjotyzm i głęboka nauka. Więcej powiemy, aby zerwać z systematyczną opozycją demokracji, potrzeba odwagi cywilnej. Demokratyczne, uorganizowane koterje, nie przebaczają tym co inaczej myślą, inaczej służą ludowi. Dla nich, kto tylko wyjdzie z szeregu jest dezerterem i zdrajcą. Nie dziw więc, że p. Ollivier, który nie chce Francję na nową rewolucję wystawić, który ufa, że opinia może cesarza zmusić do ustępstw, nie dziw, że się wystawił na całą nieubłaganą demokracji systematycznej nienawiść.

Ibrahim basza chciał mieć w wielkiem stowarzyszeniu, co dziś zwraca uwagę Europy, w budownictwie kanału Suez, sądowego doradzcę. Widocznie że nie mógł do tego powołać adwokata z demokratycznej systematycznej opozycji. Nie chciał też użyć do rady bezwarunkowego zwolennika dynastji. Zwrócił uwagę na p. Ollivier i jego światłu zaufał.

Zaprawdę, nie możemy odgadnąć, w czem tu p. Ollivier zawinił, że rad swoich Ibrahimowi baszy w tak wielkiem, w tak użytecznem przedsiębiorstwie nie odmówił.

Ale opozycja, jaką wywołał, znalazła broń przeciw niemu. Oskarżono go przed korporacją adwokatów. Aby go potępić, uznano, że godność adwokata nie da się pogodzić z przyjęciem obowiązków w stowarzyszeniach bezimiennych lub przemysłowych. Pan Ollivier oskarżony nie bronił się. Tryumfują jego przeciwnicy. Ale nie postrzegli się, że mnóstwo adwokatów w rozmaitych stowarzyszeniach czynny bierze udział. Uchwała, co miała dotknąć p. Olliviera, nie jemu dokuczyła, ale mnóstwu innym, którzy nic w tem złego nie widzieli, że mogli nauką nabytą los swych rodzin polepszyć.

Nie podzielamy zapatrywania się pana Oliviera na stosunki zewnętrzne, a szczególniej na posłannictwo Austrji, ale nie możemy pochwalać niezasłużonych pocisków. Prawo o koalicji robotników, ulepszenia co do oświaty i wychowania są jego zasługą. Jeźli on runie, jeźli on nie odpowiada przyjętej chorągwi, życzyć należy, aby kto szczęśliwszy wziął w Izbie za hasło reformy i swobody. Dla tego koła przyszłość.

P. Dupin przy zamkniętych drzwiach, piorunował na zbytek kobiet. Dziś za dwa sous można nabyć jego filipikę. Jak on widocznie dowodzi, że ci co na tronie Ludwika Filipa utrzymać nie umieli, niczego się nie nauczyli! Widzą zbytek, a nie wiedzą jak mu zapobiedz lub jak go uzacnić. W dzisiejszem społeczeństwie tę dostrzegamy sprzeczność, że wszyscy zachwalają niewinność, stan dziewiczy. Ale niech nie znajdzie męża stara panna, wszyscy z niej żartować będą, wszyscy będą ją wytykać palcami. Cóż więc dziwnego, że chór młodych panienek, nie mając innego pociągu, wszelkiem środkami stara się podnieść swoje wdzięki, aby złapać małżonka. Tu jest główny powód, dla którego ubiorem, wykwintnością, zbytkiem kobiety chcą na siebie zwrócić uwagę.

Umiejmy je zatrudniać, umiejmy rozwinąć w ich sercu i umyśle bogate skarby jakiemi je opatrzność obdarzyła. Otwórzmy im pole zasług i chwały, w ten czas oblubieńcom nie będą potrzebowały pokazywać pereł i brylantów, wskażą im co kraj, co przemysł, co nauka zyskały na ich pracy i poświęceniu.

Wyrzuty i uwagi p. Dupina, by najmniej nas nie wzruszyły. Żal poczciwych robotników głębiej nas dotknął. Rzucali oni błotem na swawolne paryżanki, co sprzedawały wdzięki swoje i w wykwintnych powozach, w jedwabnych złotem wyszywanych sukniach, zdawały się urągać skromnym a poczciwym robotnicom, co w ciężkiej pracy na kawałek chleba zarabiały. Nie na nie trzeba było rzucać błotem, ale na tych trzeba było narzekać, co mając w ręku władzę, albo co wezwani do rady, nie umieją iść do gruntu. Co widzą złe a nie szukają zkąd to pochodzi. Co ani go rozebrać ani mu zaradzić nie umieją.

W Petersburgu i Kronsztadzie okropna zawierucha zatrzęsła gmachami i wielkie wywarł…

---

piero dowiedziałem się o powstaniu w Polsce w roku 1830, o tej olbrzymiej wojnie w roku 1831. Naczelny wódz opowiadał waleczność wojska, które zorganizował, dzielność dowódzców, których wynoszył, o jenerale Dwernickim, tym liwerancie armat dla wojska polskiego, nie za pieniądze i pieniędzmi, ale lancami ułanów i krakusów, o rozkazie dziennym, że jenerał Dwernicki dobrze się zasłużył ojczyźnie, o drugim pułku ułanów, o pierwszym pułku ułanów, o czwartym pułku piechoty, o Ostrołęce, o Stoczku, o Wielkim Dębie.

Wszystko to mi Kostuś opowiadał, dodając: — Nie chciał lampasów dać mojemu wojsku za koronę, którą mu dałem, o mało nie stracił koronę, kiedy moje wojsko bez pozwolenia przyszyło sobie lampasy. Za każdą bitwą mówiłem temu zabałkańskiemu Dybiczowi: — to moi ułani, moje czwartaki, to nie twoje ułany zadunajskie; uciekniesz gdzie pieprz nie rośnie, w Sybir! i tak było. Żeby połowę było ładu i składu w głowach polskich, ile męztwa w ich sercach i zamiarach! Mówiłem: zróbcie mnie królem — ja was jak ten w spodnicy Marysienki, Jan trzeci, albo jak ten dzielny Stefan Batory, na pole bitwy nie zaprowadzę, bo to nie moja rzecz. Ale wam zorganizuję, wysztyftuję i wyuczę tyle batalionów, tyle bateryj, tyle szwadronów, że ojca Mikołuszkę zapędzicie do Chin po herbatę — ale nie chcieli mnie słuchać, i jak tylko mojej kozy i mojej grozy nie stało, wszystko poszło na veto, na nie pozwalam — i na diabli wiedzą — szkoda. Uściskałem Kostusia, bo miał rację, prawdę mówił jak ewangelia, i pomyślałem sobie: Dla Polski trzeba, ażeby jaki Konstanty był królem i samodzierżcą Polski, bo inaczej ze szlachtą i panami i z chłopami, z mieszczanami i żydami, z wielmożnymi i z urodzonymi, zostawionymi sobie samym. Wodę warz, woda będzie.

Czas schodził, zapomniałem o godzinach, o dniach na pogadance, tak jak nie wiedziałem przez dwa lata o tem, co się działo na tym bożym świecie, w naszej Polsce, bo cały żyłem w Sasafrasie, taki to niepoprawny człowiek, Bóg go tylko poprawia. Okręt się nagle uderzył, tak że nas wszystkich powyrzucał z łóżek, schwyciliśmy się na nogi, biegniemy ratować się, nie rozbił się okręt. Jesteśmy na czystem, spokojnem morzu, wśród obłoków jasnych, lazurowych i złote słońce świeci nad nami. Naokoło naszego okrętu ćma łódek, wysadzają nas, biorą, wiozą, wysadzają na ląd, jestem w Egipcie, w Aleksandrji, zewsząd mnie wołają: Julku, monsieur Duszyński! jestem w objęciach sławnego pułkownika Selve, Solimana baszy, i jeszcze sławniejszych, Mehmed Ali paszy, wicekróla Egiptu.

Takie było opowiadanie Juliana Duszyńskiego; świadkowie zaś tych wypadków, bo niestety byli, powiadają, że Julian Duszyński kurując konie cukrem i bursztynem w Persji zyskał reputację doskonałego konowała. I jako taki przysłanym został agentowi wice króla egipskiego, przysłanemu za kupnem niewolników, potrzebnych do reformy Egiptu: kiedy Egipt wojował, zakupował niewolników na Kaukazie; kiedy Egipt się reformował, zakupywał niewolników i żołdaków, gdzie mógł. Stawiony przed wice-królem, jak to obyczaj u tych monarchów, samodzierżców i ojców familii, z pocztem setek innych niewolników, zwrócił na siebie uwagę sprężystą postawą, śmiałym wzrokiem i rabą od ospy twarzą. Zapytany kto jest, odpowiedział: Polak, szlachcic polski. W tej samej chwili Soliman basza, bystrego oka i doskonałej pamięci wojownik — poznał i zawołał: Monsieur Duszyński! — Julian Duszyński rozpłakał się przy tem poznaniu, bo w sercach szlachty polskiej, przy męztwie i hulaczości męża, jest często tkliwość i czułość niewiasty. Soliman basza opowiedział wszystko, co wiedział o Duszyńskim wicekrólowi. Kajdany niewolnika natychmiast z niego spadły, dostał szaty, dom, sług, harem, konie. A że już nauczony przeszłością, nie chciał udawać inżyniera, bo przekonał się, że i w Turcji poznają się na farbowanych lisach, został instruktorem dwóch pułków ułanów — pułkownikiem, bejem, pod nazwą Sulejmana beja, muzułmaninem: nie płakał za Sasafrasą, cieszył się z wesolutkiemi Egipcjankami, i było mu dobrze w Egipcie. Pobierał żołd, żywność, bardzo często podziękowanie za instrukcję ułanów; rozumiał dobrze swoje rzemiosło i dwa pułki ułanów były najdzielniejszą jazdą wojska egipskiego. Kurował konie cukrem, i bursztynem jak zawsze, wesół, był wszędzie dobrze widzianym i przyjmowanym, a co największa, wierzono jego opowiadaniom. (C. d. n.)

zniszczenie. Newa zalała ulice. Wicher wyrywał drzewa z korzeniami, obalał domy. Mnóstwo zabitych i rannych. W Kronsztadzie statki ucierpiały, mnóstwo zatonęło. System despotyczny zbiera co zasiał. Sama Opatrzność zdaje się widocznie znakami go potępiać. Gdyby Moskwa część tych skarbów, które obróciła na podboje i opłatę szpiegów, była obróciła na zrobienie grobel, na udoskonalenie przemysłu i rolnictwa, byłaby wpłynęła na zmianę klimatu; cholera i zniszczenie, zniknęłyby z Europy.

Bojary, co się cieszyli z naszego nieszczęścia, co poklaskiwali Murawiewom i Bergom, zaczynają dziś powątpiewać o doskonałości petersburgskich przewodników. Podubożeli; nie mają ani dochodu ani kredytu. Przewidują, że wspaniałomyślny monarcha, co niewolników oswobodził, znalazł dźwignię, którą może ich zgruchotać. Druk zachodni chwali cara za ten krok wolnomyślny. My, pomimo narodowego żalu, oddalibyśmy mu sprawiedliwość, gdyby w tym kroku jedynie godność człowieka była na względzie; gdyby interesa oswobodzonych pogodził z interesami dawnych właścicieli. Co widzimy w Ameryce, ujrzymy w Moskwie. Tam czarni biją się z białymi. I na północy będziemy świadkami wojny domowej, burz i zgrzytania zębów. Już dziś właściciele nie są w stanie opłacać podatków. Pozwolono zakupywać własności mieszczanom. Oto wymowny ukaz, w gruncie sprawiedliwy; da on do myślenia bojarom co mniemali, że car dla nich pracował.

Zakończę list ten drobniejszemi szczegółami. Do ostatniej chwili, zawiadowcy kąpieli w Vichy sądzili, że tam cesarz przybędzie. Poczynili nadzwyczajne wydatki, aby dostojnemu gościowi pobyt uprzyjemnić. Sprowadzono artystów pierwszego rzędu. Tam się zebrali Berthelier, Crosti, Cobel, Bertoa, Derval, Batta, Papazzi, Lemercier de Neuville. Publiczność pije wodę i bije oklaski, ale podobno zawiadownictwo kosztów nie pokryje.

Miał cesarz się ucieszyć, dowiedziawszy się, że jego historja Cezara, przyniosła 500.000 fr., był rad, że we Francji można żyć z prac umysłowych. Nie był to dostateczny powód do uczynienia podobnego wniosku. Nie jeden książki przez niego wypracowanej nie wziąłby do ręki, gdyby jej utwór nie był owocem potężnego monarchy. Ale można nabyć tego przekonania, widząc, że autorom we Francji, jeden dramatyczny utwór krociowe sumy przynosi. P. Arsene Houssaye, który nie ma książęcej mitry, pamiętniki swoje sprzedał za 100.000 fr.

Kronika.

— **Z Przemyśla. Adres o opuszczenie podatku.** Kilku z szlachty przygotowało zgromadzenie na d. 20. lipca, które jednak nie było dość liczne; 24. zgromadzono się powtórnie i licznie w hotelu „pod Tygrysem". Obywatel p. K. zagaił posiedzenie wnioskiem, aby podać prośbę do ministerstwa stanu o opuszczenie podatku przez wzgląd na złe czasy i brak dochodów, jakoteż przez wzgląd na liche widoki zbiorów. Szczególnie podnoszono to, że przeszłego roku liczne nieszczęścia klęski, jak wylew, grad, a przedewszystkiem mrozy wczesne w jesieni nie pozwoliły zbożu dojrzeć, i że dla tego uprawa roli w przeszłej jesieni nader niedostatecznie wypaść musiała. Niektóre głosy chciały dodać jeszcze i tę okoliczność, że szczególny jakiś rodzaj robaczków zniszczył pszenicę jeszcze przed dojrzeniem, i że dlatego wydatek bardzo lichy będzie. Ten wniosek nie znalazł dostatecznego poparcia z tej przyczyny, że ta klęska nie była w całym obwodzie powszechną i mogłaby dać łatwo powód do wielu czysto miejscowych a drogich urzędowych komisyj. Dlatego utrzymał się pierwotny wniosek, aby tylko ogólnikowo z powodu złych widoków żniwa, o całkowite opuszczenie podatku upraszać.

Zwracano także i na to uwagę, czy należy i w imieniu nieobecnych podawać prośbę (gdyż nie byli wszyscy obywatele zgromadzeni), w tym względzie uchwalono, aby adres do podpisu posłać między nieobecnych. Wybrano komitet redakcyjny, wybrano oraz trzech członków, którzy ten adres bez pośrednictwa władzy obwodowej mają wręczyć namiestnikowi.

— **Zręczna indagacja.** W Poznańskiem stawiono przed urząd młodego człowieka, stojącego pod zarzutem, iż brał udział w powstaniu; przeprowadzono z nim w tej mierze indagację, lecz domniemywanego karygodnego czynu nie wykryto. Oburzony tą niezręcznością swego podwładnego, przełożony urzędu, bierze się sam do ponownego śledztwa, dla nauki zaś każe być obecnym rzeczonemu urzędnikowi, i bada stawionego w ten sposób:

— Czyś pan należał do tego świństwa? — Nie, panie naczelniku, bynajmniej. — A czemu pan nie należał? — Bo tam wojna, łatwo można życie postradać. — A! więc pan się bał? — Tak jest. — A gdyby się pan był nie bał, coby pan był uczynił? — Ha, byłbym się udał niezawodnie do powstania. — Da haben wir ihn! wykrzyknął uradowany przełożony, — so muss man die Vögel zu bekommen wissen.

— **Kartę pośmiertną** następującej osnowy, umieszcza humorystyczny dziennik węgierski „Uestoekoes": „Aureljusz Keczkemethy, redaktor dziennika Becsi-Hirado (półurzędowy w Wiedniu wychodzący) uniwersalny zresztą zwiastun pogrzebów, z zasmuconem sercem donosi o śmierci swojego ukochanego brata „Bothschaftera," który na chorobę familijną wskutek krótkiej niedyspozycji (a propos funduszu dyspozycyjnego, z którego zapomogę czerpał), zmarł nagle tknięty paraliżem dziennikarskim. Śmiertelne zwłoki będą pogrzebane d. 31. b. m. obok śp. „Donau Ztg." Nieprzyjaciół zmarłego wszelkiej rangi zaprasza się z radością na obrzęd pogrzebowy. Oby mu ziemia była tak lekką, jak on sam ciężkim był na ziemi."

— **W miejskim sądzie berlińskim** toczy się teraz niezwyczajny proces. Właściciel majętności, rotmistrz Thielmann, syn znanego jenerała, zaskarżył p. ministra wojny, jenerała Roon i jeneralnego inspektora artylerji Hendersin o przeszkadzanie mu w swobodnem używaniu prawa posiadania, bo na ich rozporządzenie odgraniczono na ćwiczenia artylerji teraz się odbywające część jego majętności bez zasięgnienia jego przyzwolenia. Zarazem zrobił do sądu wniosek, aby na każdy strzał 1.000 talarów kary nałożyć. Sąd miejski odrzucił wprawdzie ten wniosek, jednak skargę samą przyjął.

Więc junkrzy pruscy nietylko nie uwzględniają prawnej woli ludu i jego konstytucyjnych zastępców, ale zaczynają nawet nieszanować praw własności prywatnej. Zacni Prusacy!

— **Skarb znaleziony.** Na zamku Löwen w pruskim Szląsku rozszerzano pomieszkanie. Przy wybijaniu jednej ściany znaleziono dwie duże skrzynie złotówek austrjackich. Pieniędzy było tyle, że namierzono półszosta garnca. Wartość szacują na 500.000 talarów. Domyślają się, że ten skarb ukrył w czasie 30letniej wojny ówczesny właściciel zamku, hr. Bes. Teraźniejszy szczęśliwy właściciel nazywa się hr. Eckardstein.

Ostatnie wiadomości.

Przebieg sporu między Austrją a Prusami w ostatnich dniach jest następujący: W Ratysbonie uchwalono na naradzie ministrów rodzaj somacji, stawionej Austrji. Baron Werther, poseł pruski przedstawił się w Wiedniu dnia 23. czy 24. lipca. W odpowiedź na tę pruską somację, wygotowano w Wiedniu somację austrjacką i wysłano z nią do Gastein hrabiego Bloome. Równocześnie Austrja zawiadomiła w Frankfurcie iż przeciw wniesieniu wniosku o księztwa na bundestag, nic nie ma. Istotnie tego samego dnia, którego wyjechał z Wiednia hrabia Bloome do Gastein, wniosek ten (patrz Przegląd polityczny) uczyniono. We dwa ognie więc teraz wzięte są Prusy. Wiedeńskie wczorajsze dzienniki donoszą, że koterja akcyj, tj. koterja, nie chcąca odstąpić od księztw wzięła na dworze pruskim górę. Ale wiadomość ta jest przedwczesna. Dopiero wczoraj mógł hr. Blome przedłożyć austrjacką sommację. (Sommacja od ultimatum różni się brakiem formuły, grożącej w razie nieprzyjęcia zerwaniem stosunków).

Podług *Ostd. Post* radcy stanu Fliesser i Schwind mają pójść na pensję, a na ich miejsce przyjść p. Holzgethan i br. Hock.

Pan Komers, nowy minister sprawiedliwości przybył już z Krakowa do Wiednia. Równocześnie komisja do ułożenia kodeksu karnego pracuje w ministerstwie sprawiedliwości bez przerwy. Posiedzenie z 27. lipca odbyło się jeszcze pod prezydencją dr. Heina, najbliższa sesja naznaczona na sobotę — dzisiaj.

Z Rzymu przychodzą różne zaprzeczenia. Piszą ztamtąd, że pogłoski o zwołaniu ekumenicznego soboru są bez podstawy. Ma przyjść tylko do nowego zgromadzenia biskupów, jak w r. 1862, na którem niektóre kwestje prawa i dyscypliny kościelnej będą rozbierane.

W Hiszpanii opozycja ultramontańska wzmaga się; arcybiskup Cloret, spowiednik królowej, odjechał do Katalonii, gdzie głosi, że wolałby sobie tysiąc razy dać język wydrzeć, niżli na mocy teraźniejszego programu pochwalać wolność nauczania i prasy, sekularyzację klasztorów i uznanie Włoch. Także arcybiskup z Toledo udał się do Barcelony. W górach Walencji i Arragonii rozszerzają podburzające proklamacje. Z Aragonii udało się trzech posłów do pretendenta Don Juana do Wenecji. Progresiści rozerwani.

Pisma moskiewskie umieją coś ciągle opowiadać o emisarjuszach polskich, którzy to w Polsce, to nawet w głębi Moskwy ciągle się pojawiają. Tak miał do Saratowa przybyć w maju podróżny, który udawał oficera perskiego i na kilka miesięcy najął mieszkanie. Był ubrany po persku, żył wystawnie i wnet uzyskał wstęp do najznakomitszych rodzin moskiewskich, które też lubiały zjadać u niego przepyszne śniadania i obiady. Nagle rozeszła się d. 20. z. m. wieść, że oficer perski się otruł. Policja udała się do jego mieszkania i z zabranych papierów nieboszczyka miała powziąć przekonanie, że był to polski emisarjusz, imieniem Borowski. Znaleziono przy nim także kilka fałszywych paszportów — i zapewne pieniądze, które czynownicy zabrali i dla zasłonięcia się, owe paszporta i denuncjację podsunęli.

Gastein 27. lipca. Hr. Bloome przybył tutaj dziś wieczór w osobnej misji z Wiednia.

Hamburg d. 27. lipca. Bawiący od kilku tygodni w Kiel Juliusz Freese, członek sejmu pruskiego, otrzymał od pruskiego cywilnego komisarza p. Zedlitz rozkaz, aby w 24 godzinach opuścił Kiel, bo w przeciwnym razie byłby pod eskortą wojskową odprowadzony za pruską granicę. J. Freese już przybył do Hamburga. Jako powód tego wydalenia podają, że czynność p. Freese w Kiel sprzeciwia się uzasadnionym prawom i roszczeniom Prus.

Kopenhaga d. 27. lipca. Oczekują zjazdu królów Szwecji i Danii w Malmö.

Telegram Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 29. lipca Urzędowa *Wiener. Ztg.* ogłasza przyjęcie dymisji dawnych ministrów i nominacje nowych.

Ministrem prezydentem, ministrem stanu i tymczasowym kierownikiem policji, mianowany hr. Belcredi.

Ministrem finansów hr. Larisch.

Ministrem sprawiedliwości hr. Komers.

Do dalszej służby do rozporządzenia zostawieni: baron Mecsery i Burger. Plener czasowo pensjonowany, Hein uwolniony od służby (enthoben). Lasser i br. Kalchberg stale pensjonowani. Schmerling mianowany prezydentem najwyższego trybunału.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

(R) **Z pode Lwowa**, d. 27. lipca. (Dalszy ciąg o pudrecie). Ekspedycja nieczystości i odchodów miejskich na nawóz gospodarki rolnej, idzie ręka w rękę z przeobrażeniem systemu kanalizacji miast, tej najżywotniejszej kwestji, którą od lat kilku poruszają nietylko ludzie pojedynczy, ale korporacje gminne, a nawet korporacje tak poważne, jak parlament angielski, którego uwagę zwróciła szczególnie Tamiza, tworząca wśród Londynu prawdziwą motławę niechlujstwa, i zatruwająca całą atmosferę. Sekwana pod Paryżem znajdowała się w takim samym stanie antihigienicznym. Dokonana w obu tych miastach reforma kanalizacji dotąd jednak nie osięgła jeszcze podwójnego zamiaru: uchronienia wody płynącej pod miastem od nieczystości miejskich, i obrócenia tychże na korzyść rolnictwa. Teraźniejsza kanalizacja obu tych miast ma głównie na oku pierwszy tylko wzgląd, i dla tego spełnia tylko połowę swego zadania. Tak samo rzecz się ma we Frankfurcie nad Menem, gdzie w z. r. poruszono także reformę kanałów, wnosząc, aby poznosić wszystkie kanały, spływające wśród miasta do Menu, a urządzić główne koryto kanałów tak, iżby ono wpadało do rzeki dopiero o ¼ mili poniżej miasta. O niepraktyczności całkowitej tego pomysłu wkrótce się przekonano. Koryto takie ze swemi odnogami, choćby najlepiej urządzone, nie odprowadza nigdy całego steku nieczystości, i zamulając się często, staje się prawdziwem gniazdem epidemji, lecz nadto stojąc w bezpośredniej komunikacji z domami mieszkalnemi i kamienicami, odbywa zupełnie takie same funkcje, jak wszystkie kominy; przeciąg powietrza wypycha wszystkie nieprzyjemne i szkodliwe we zdrowiu ekshalacje ku górze, prąc je do dziedzińców, ganków i izb mieszkalnych. Rzec można, że wszystkie kanały mają tę samą naturę, i więcej szkody przynoszą miastom niż pożytku.

We Lwowie okoliczność ta jest tem jaskrawszą, ileże, jak powszechnie wiadomo, kanały tutejsze nie mają należytego spadu, w wielu miejscach nawet leżą o kilka stóp niżej, aniżeli Pełtew, do której wpadać mają przeznaczenie. Łatwo ztąd pojąć, że tylko przy nadzwyczajnych ulewach, nieczystość w nich zawarta, rozruszana górującemi falami Pełtwy dostaje się na swobodę; głębie wszak że i łożyska właściwe kału, pozostają nieporuszone, i kiszą się w najlepsze, wysyłając całą mnogość wywiązujących się gazów ku górze — do dziedzińców na piętra kamieniczne.

Przypominam sobie, że ubiegłej zimy we lwowskiem towarzystwie technicznem dotknięto sprawy kanałów przy tej sposobności, kiedy prof. dr. Gatscher miał wykład o epidemicznych właściwościach miast. Wtenczas to pan dr. Smolka opowiedział stowarzyszeniu sposób urządzenia zaprowadzonego metodą chińską w Gradcu w Styrji. Urządzenie to może służyć za wzór wszystkim miastom, rozwiązuje bowiem oba zadania powyższe: uwalnia miasto od nieczystości i od szkodliwej atmosfery, a zarazem dostarcza rolnikom doskonałego nawozu, łączącego w sobie zalety guano z taniością.

W Gradcu są wprawdzie kanały, ale tylko na to, aby uprowadzały wodę deszczową. Ustępy zaś podwórzowe są tak urządzone, że kiszka ich idąca z pięter na dół, kończy się na dole u powały osobnej izby, gdzie się znajduje zawsze kilka, lub podług cyfry zaludnienia kamienicznego kilkanaście kutych, dobrze zaopatrzonych beczek nie wielkiego formatu dla ułatwienia transportu. Stróż kamieniczny ma obowiązek czuwać nad temi beczkami, z których jedna musi zawsze stać pod ujściem rzeczonej kiszki. Napełniona usuwa się, a na jej miejsce podstawia się druga i td. Każda partja mieszkająca w kamienicy, ma obowiązek dostarczyć codziennie parę kwaterek rozpuszczonego w letniej wodzie witrioleju żelaza (co kosztuje dziennie parę krajcarów tylko, gdyż cetnar witrioleju tego stoi obecnie w cenie 4 — 5 złr.), który wlewa się do beczek dla ubezwonnienia odchodów, tak, że wspomniane beczki nie wydają ze siebie najmniejszego odoru nieprzyjemnego; człowiek wprowadzony z zawiązanemi oczyma do izdebki z ustawionemi beczkami nie pozna, iż się znajduje w zbiorowisku nieczystości; podczas kiedy dotychczasowe ustępy po naszych kamienicach zdradzają już zdaleka swoją egzystencję. Codziennie zajeżdżają wozy legarowe na kształt praktykowanych przy rozwózce piwa, i zabierają pełne beczki za miasto, gdzie jest fabryka pudrety tj. gdzie kał uwolniony od cząstek wodnych, maceruje się ze śmieciskami miejskiemi na słońcu, następnie suszy i proszkuje celem rozsyłki na zamówienia.

Tym sposobem urządzenie właśnie co pokrótce opisane staje się podwójnie pożytecznem: ludności miejskiej i wieśniakom, a nadto przynosi miastu znaczny dochód. Wywóz beczek z miasta odbywa się tak schludnie, i tak niewinnie dla nosów publiczności, że chyba tylko wtajemniczeni wiedzą, że wspomniane wozy rozwożą nie piwo, lecz co innego.

Dr. Smolka zaprowadził ten sposób desinfekcji odchodów i fabrykacji sztucznego pognoju w majętności swojej. Morszynie, w Stryjskiem. Naturalnie, że zakład ten jest na małą skalę, ale wytrzymał próbę doskonale. Flance chmielowe sadzone na pudrecie morszyńskiej, udały się jak na prawdziwem guanie z wysp Chincha. A przyrządy do tego bardzo proste. Retyrada, zbudowana cokolwiek na podwyższeniu tak, że pod nią mieści się wózek z beczułkami, gdzie przez dzień odbywa się desinfekcja stałych i ciekłych odchodów. Zrana uprowadza je wózek na odosobnione miejsce i tam preparują pudretę. W Stryjskim już w wielu miejscach obywatele zapatrzyli się na pana Smolkę.

Na większą skalę niż w Morszynie, robi pudretę pan Antoni Gostkowski w Czyżowicach pod Mościskami, najracjonalniejszy może gospodarz w całej Galicji. Wyrobił sobie on przywilej desinfekcji miasteczka Mościsk, lecz sposób jego różni się od sposobu używanego w Gradcu. Desinfekcję odbywa on podobno za pomocą wapna palonego.

Próbka pudrety z Mościsk, wysuszona przy 110° Celsiusza i rozebrana chemicznie przez pana Józefa Szafarkiewicza w Poznaniu zawiera:

Części organicznych	10.70
Węglanu wapna ($Ca\,O$, CO^2)	83,90
Niedokwasu glinu ($Al^2\,O^3$)	4,20
Kwasu fosforowego (PO^5)	0.25
Potażu (KO)	0,65
Piasku	0.30
	na części 100
Azotu (N)	2.25%

Zdaniem pana Szafarkiewicza pudreta ta zawiera zbyt wiele węglanu wapna, zapewne wapno, do desinfekcji użyte było niedostatecznie, albo wcale niewypalone, albo może wypalone wapno przez zbyt długie wystawienie na działanie powietrza zamieniło się na węglan wapna.

Sądząc dobroć pudrety podług ilości procentowej azotu i kwasu fosforowego, należałoby dać pierwszeństwo pognojowi atmosferycznemu pana Stanisława Chodźki, który podług rozbioru pana Boussingault, członka akademii i profesora chemii w paryzkim konserwatorjum sztuk i rzemiosł zawiera:

Azotu 4,20% a kwasu fosforowego 4,48%.

Metoda zresztą fabrykacji mościckiej znajduje się jeszcze w stadjum reformy i ulepszenia. P. A. G. wszedł za pośrednictwem redakcji poznańskiego „Ziemianina" w korespondencję z p. Mosselmanem, wynalazcą właściwej (nieznanej mi całkiem) metody ubezwonniania i z p. Knopem prof. chemii przy uniwersytecie w Lipsku, nadto współpracownik „Ziemianina" p. A. Pieńkowski ma ogłosić obszerny opis urządzeń, jakie takzwana kompania Mosselmanna w Paryżu zaprowadziła na wielkie rozmiary do desinfekcji kloak. Kompania ta wywozi materjał swój z domów najludniejszych części miasta wśród białego dnia, bez najmniejszego narażenia nosów domowej i ulicznej publiczności.

Rozwiodłem się szerzej nieco nad tym przedmiotem, ważnym zarówno dla gospodarzy wiejskich jak i dla mieszkańców miast, głównie z tego powodu, aby wykazać jak poważni ludzie zatrudniają się nim, i że się nie godzi usiłowań w tym względzie traktować lekko po kronikarsku. U nas zanadto jeszcze wiele przesądów, zanadto zapleśniałego konserwatyzmu, a wszelkie dowcipkowanie z postępu utwierdza tylko przesądy, umacnia zgubną wsteczność.

We lwowskiem towarzystwie technicznem odzywały się tej zimy parę razy głosy za zaprowadzeniem we Lwowie pudretarni. Między innemi pan prof. Strzelecki wymownie nastawał na utworzenie towarzystwa w tym celu, bo już ci w Morszynie lub Mościskach jeden obywatel może swemi środkami podołać, ale w mieście 80—90 tysięcznym tylko spółka akcyjna zdoła skutecznie wziąć się do dzieła, choćby nawet z początku w niewielkich rozmiarach. Nie będąc bowiem sangwinikiem sądzę, że w pierwszych chwilach odbyt pudrety w naszym kraju nie będzie zbyt wielki. Znam bardzo wielu sąsiadów, którzy na wzmiankę o pudrecie kiwają ręką i utrzymują, że się bez niej obejdzie, nigdy też żadna rzecz od razu nie uzyskała obywatelstwa. Zawsze trzeba było łamać lody.

Za takiego łamacza lodów uważam tego „alchemika", który na Wulce panieńskiej teraz robi pudretę, i handluje nią w granicach zakreślonych szczupłym popytem. Od prób z jego wyrobem przedsiębranych zależeć będzie powodzenie początkowe przyszłej fabryki spółkowej we Lwowie, myślę więc, że nie zechce dostarczać gospodarzom fabrykatu ladajakiego i dyskredytować siebie, a zarazem i przyszłych przedsiębiorców.

Dla obeznania jednak publiczności interesowanej z kosztami i zyskami założenia pudretarni, widzę się spowodowanym wyłuszczyć ten ustęp szczegółowo, podług obliczenia pana inżyniera Okorskiego, autora memorjału o „pognoju atmosferycznym" p. Stanisława Chodźki. (Dokończenie podamy jutro; P. r.)

— **Wyciąg z mięsa.** Przed kilku dniami wspomnieliśmy o metodzie Liebiga, robienia z mięsa najczyściejszego i najpożywniejszego ekstraktu. Mając nadesłany z Tarnowa ciekawy artykuł w tym przedmiocie, napisany przez człowieka w swym fachu zręcznego, postępowego i obrotowego, umieszczamy go tutaj:

„Niezaprzeczoną jest rzeczą, że do najposilniejszych pokarmów człowieka liczyć należy mięso; ten żywioł bowiem obok małej ilości włókna zawiera w sobie 3 procenty azotu (saletrorodu), którego, podług zrobionych dotychczas spostrzeżeń, człowiek ciężko pracujący 1½ łuta obok 18¼ łuta węgla dziennie potrzebuje. Taką ilość azotu dostarczyłyby 625 łutów ziemiaków albo 3¾ funtów chleba. Najbardziej zbliżającym się co do zamożności w azot jest jeszcze groch i soczewica, ale z powodu, iż pokarmy te są trudniejsze do strawienia i rozdymające, takowe tylko w pewnych czasach i to w niewielkiej ilości spożywane być mogą.

Tablica ułożona przez dr. Klencke'go najwyraźniej pokazuje ile w 100 częściach każdego z przytoczonych tu przedmiotów zawartych jest azotu, węgla i tłuszczu. I tak: w 100 częściach mięsa mieści się:

3 azotu, 11 węgla, 2 tłuszczu, ryb 2.96, 21.66, 19.13; jaj 1 90, 13 50, 7; mleka 0.66, 8, 3.70; sera 2.25, 23.60, 5.56; mąki pszennej 1.75, 41, 2.25; ryżu 1.03, 43, 0 80; tatarki 1.95, 40, 2; kaszy owsianej 1.95, 41, 6.10; chleba białego 1.14, 30 25, 6.45; chleba grubego 1.20, 30, 1 50; soczewicy 3.75, 40, 2.65; grochu 3.50, 41, 2.10; marchwi 0 31, 5.50, 0 15; ziemniaków 0.24 azotu, 10 węgla, 0.10 tłuszczu.

W ogóle mięso co do części składowych swoich zawiera podług rozbioru Berzeliusa

wody	77, 17,
włókna miesnego	17, 70,
białka i kulek krwistych	2, 20,
wyciągu alkoholicznego ze solami	1, 80,
wyciągu wodnego ze solami	1, 05,
fosforanu wapna białkowatego	0, 08.

Ze względów ekonomicznych niezaprzeczoną jest rzeczą, iż każdy kupujący mięso, nierównie lepiej i korzystniej na tem wychodzi gdy je kupuje drożej, lecz ze zwierząt dobrze wypasionych, niż wówczas gdy taniej, lecz z chudych bydląt pochodzące mięso nabywa. Każda z naszych gospodyń, doświadczenie w tym względzie mająca, bez poprzedniej naukowej wiadomości już nieraz miała sposobność praktycznie o tem się przekonać; mniej zaś świadoma osoba kuchnią trudniąca się, w zadziwienie wprawioną zostaje, gdy raz mięso przy gotowaniu, co do objętości swojej wiele traci i kurczy się, drugi zaś raz bez porównania mniej. Różnice między pierwszem a drugiem zjawiskiem szukać należy w bydlętach dobrze karmionych i chudych nie karmionych. Doświadczenia wielostronne, robione w tym względzie w Anglii i w Niemczech doprowadziły do następującego stanowczego zdania, że mięso w głównej swojej masie składa się z włókna mięsnego, tłuszczu i wody.

Ilość wody w mięsie zmniejsza się w stosunku, w jakim paszenie postępuje.

I tak: 1 funt mięsa z dobrze upaszonego bydlęcia, zawiera tyle części pożywnych jak dwa funty z bydlęcia chudego. Znaleziono n. p. w mięsie pochodzącem od łopatki

	z bydlęcia opaśnego.		Z bydlęcia chudego.
wody	390	części	597
włókna mięsn.	356	„	308
tłuszczu	239	„	81
soli	15	„	14
	1000		1000

Z powyżej tu przytoczonych rozbiorów okazuje się jasno, iż mięso z dobrze upaszonego bydlęcia, (chociaż w cenie cokolwiek droższe), w użyciu praktycznem i ze względu na zawarte w niem części pożywne, najtańszem się okazuje, gdyż takie mięso, przy gotowaniu go na rosół lub przy zrobieniu z niego pieczeni, mniej wody z siebie wydziela, aniżeli mięso z bydlęcia chudego, które znaczną ilość wody z siebie wydzielając, ogromnie się kurczy.

Wszystkie sposoby, jakich dotąd używano celem zakonserwowania mięsa na dłuższy czas, okazały się albo niedostatecznemi, albo tylko chwilowemi; potrzeba zatem przymuszała ludzi do wyszukiwania sposobów, aby, jeżeli już nie samo mięso, to przetwory z niego wyrabiane w należyty sposób przechować. W tym celu powstały wędliny, buliony, „Consommé" i mięsa nasolone czyli peklowiny. Ostatnie przez trawienie ich ze solą kuchenną i saletrą, tracą prawie najpożywniejsze swoje soki, zostawiając samo włókno zwierzęce, małostrawne i rozpuszczalne, buliony i Consommé dla zbyt wielkich części klejowatych i tłuszczu łatwo się psują, mianowicie w miejscach ciepłych i wilgotnych.

Justus Liebig, dawniejszy profesor chemii w Giesen, a na teraz w Monachium, po licznych rozbiorach, uczynionych z mięsem w roku 1847, podał sposób wyrabiania wyciągu z mięsa, zawierającego tylko najpożywniejsze części, a których skuteczność z największym pożytkiem okazała się w wypadkach utrudnionego trawienia i wyżywienia, wskutek ogólnego osłabienia cielesnego i t. p. Do jakiego stopnia uznaną została tam skuteczność tego przetworu, wnosić można z tego, iż publiczność miasta Monachium i okolic, prócz porad lekarskich, sama z taką chęcią wzięła się do tego środka dyetetycznego, iż apteka nadworna pod zarządem dr. Pettenhoffera wyrabia już od 10 lat rocznie do 5000 funtów tego mięsnego wyciągu. (Extraktum Carnis) który ma gęstość miodu, zapach aromatyczno-mięsny, smak do bulionu podobny, a kolor jasnobrunatny, który się wreszcie w wodzie zimnej rozpuszcza, tworząc płyn przezroczysty, koloru brunatnego, a jeszcze łatwiej w wodzie gorącej. I alkohol posiadający 85° Trallesa, rozpuszcza tego wyciągu 60—80 części, dając płyn czysty koloru żółtego, i zostawiając resztę, jako w alkoholu nie rozpuszczalną massę wyciągową. Wino w stosunku swych części alkoholicznych rozpuszcza go prawie zupełnie, albo małe tylko ślady rozpuszczalne zostawia.

Jak pożywnym okazał się ten wyciąg, sposobem Liebiga przyrządzony, pokazuje się ztąd, że 1 funt tego wyciągu po rozpu-

szczenia go z stósowną ilością wody gorącej, chleba, soli i ziemniaków, zdoła nakarmić 128 ludzi, wydając zupę mięsną, jakiej najlepsze restauracje wydać nie są w stanie. Parmentier i Proust zalecili go dla tego w armii francuzkiej, radząc go w stósownej ilości dodawać do wina. Taki napój więcej pokrzepia sił rannego żołnierza, niżeli wszystkie inne ożywiające środki.

Wyciąg ten z mięsa nie należy atoli brać za jedno z bulionem lub takzwanem „Consommé“, zawierającym najczęściej galaretę w przeważającej ilości. Różnica, jaka zachodzi między wyciągiem z mięsa i bulionem, najlepiej okazuje się z tego, iż jedna i ta sama ilość buljonu w porównaniu z wyciągiem mięsnym, tego ostatniego tylko 4—10 części zawiera, a to stosownie do sposobu jakiego użyto przy wyrabianiu buljonu.

Miejsca obfitujące w znaczną ilość bydła taniego, jakiemi są u nas Podole, Wołyń i Ukraina, są najstosowniejszemi miejscami, gdzieby w najkorzystniejszy sposób wyciąg z mięsa sposobem Liebiega mógł być wyrabiany.

Pan Giebert, inżynier z Hamburga, przebywając dłuższy czas w Urugwaj, spostrzegł iż tamtejsi mieszkańcy rok rocznie zabijają znaczną ilość dzikiego bydła i owiec, celem uzyskania z nich tłuszczu, skór i rogów, mięso zaś dla niedostatku konsumentów do rzek i morza wrzucają. Wspomniony p. Giebert wyczytawszy w chemicznych listach Liebiga sposób korzystnego przerabiania tego mięsa, bliższą w tym celu zawarł z nim znajomość po powrocie swoim do Europy, a obeznawszy się z całym sposobem przyrządzania, za pośrednictwem dr. Pettenhoffera, i po zakupieniu potrzebnych do tego przyrządów w Berlinie, udał się na powrót do Urugwaj i zajął się z całą gotowością i gorliwością wyrabianiem wyżej wspomnionego wyciągu. Pierwszą próbę swojego wyrobu, w ilości około 80 funtów, przysłał niedawno do Europy: wyciąg ten okazał się celującym pomiędzy podobnego rodzaju wyrobami.

Czwarta część łuta tego wyciągu rozpuszczonego w 8 łutach gorącej wody z dodatkiem $\frac{1}{8}$ łuta soli kuchennej, zasypanego kaszką drobną tatarczaną, lub bułeczką w kostki pokrajaną, daje choremu bardzo smaczny posiłek, który stósownie do potrzeby powtarzany, siły organizmu nadzwyczaj wzmacnia.

Osoby, którym słabość dozwala użycia wina białego, mogą rozpuszczony poprzednio wyciąg z dodatkiem stósownej ilości wina z zupełnym pożytkiem dla odzyskania zwątlonych sił fizycznych kilka razy przez dzień używać.

Mając na względzie, że w kraju naszym znaczna ilość gospodarzy posiada wielkie zapasy bydła, których wyżywienie lub przetransportowanie na teraz ze znacznemi połączone jest kosztami, zdaje nam się, iż wyrabianie wyżej opisanego wyciągu mięsnego (byleby zupełnie własnościom mu potrzebnym i celowi odpowiadał) byłoby dla naszych gospodarzy ze wszech miar korzystnem, nasunęłoby zresztą nową gałęź przemysłową, a stając się pożyteczną przeróbką produktów krajowych, dałby z drugiej strony cierpiącej ludzkości w kraju i za granicą łatwy, przystępny i dogodny sposób korzystania z błogosławionych darów przyrody, odzyskiwania utraconych sił fizycznych i zdrówia. — Tarnów 1865 r. J. Reid aptekarz obwodowy.

W Zateczu (w Czechach) ma być urządzona dnia 25. września wystawa chmielu, i potrwa do dnia 6. października. Celem jej jest uwidocznienie jasne całej produkcji zateckiej i okolicznej.

Lwów 29. lipca. Ceny zboża na naszej targowicy wczorajszej były następujące: Mec pszenicy 2.84, żyta 1.93, jęczmienia 1.90, owsa 1.64, hreczki 2.29, prosa 2.50, kartofli 1.9, cetnar siana 86 c., słomy 49 c., sąg drzewa twardego 10.7, miękkiego 7.55.

Wiedeń 26. lipca. (Konopie.) Doniesienia ze Słowaczyzny opiewają tak świetnie o tegorocznych konopiach i o spodziewanej obfitości ich zbioru, że reflektanci kupują teraz tylko na niezbędną potrzebę i to po zniżonych cenach. Dziś notują konopie apatyńskie 20—22, zakordonowe 17—18, polskie 17—20 złr. za cetnar.

Zaraza na bydło. W lwowskim okręgu administracyjnym jak się dowiadujemy z wykazów urzędowych, wybuchła na nowo w pierwszej połowie bm. w dziewięciu miejscach, a mianowicie: w Ernstdorf i w dwóch karczmach, należących do Wołowego i Artniówki w obwodzie brzeżańskim, w Reklinćach i Lubelli w obwodzie żółkiewskim, w Wierzchniakowcach w obwodzie czortkowskim, w Kormanicach w obwodzie przemyskim, w Olszanicy w obwodzie złoczowskim i w Pasiekach miejskich, w obwodzie lwowskiem, natomiast ustała w Dobrzanach w obwodzie stryjskim.

Ogółem jeszcze jest 14 miejsc dotkniętych zarazą, z tych zaś przypada po 3 na obwody czortkowski, przemyski i brzeżański, 2 na obwód żółkiewski, a po 1 na obwody sanocki, złoczowski i lwoski.

Przyjechali do Lwowa d. 27. lipca. Pp. hr. Branicki W. i Ellissen P. z Moskwy, Bal J. z Tuligłów, Coroi J. i Gheorghin A. z Mołdawy, Pieńczykowski J. z Wybranówki, Croisse L. i Czajkowski A. z Bóbrki, Jasiński F. z Zahajpola, Buchenthal A. z Rogozesztie, Przihoda J. z Stanisławowa.

Wyjechali ze Lwowa d. 27. lipca. Pp. Hr. Baworowski W. do Kołtowa, Myrbach F. do Krakowa, Bartsch H. do Prosuicza, Schulgin M. do Kiszenewa, Bernatowicz H. do Sannik, Głowacki W. do Nadowa, Nikorowicz Edw. do Ulwówka, Papara H. do Zabomostów, Turkal F. do Kociubiniec, Waygart E. do Macoszyna, Głogowski A. do Bojańca, Jordan T. do Nowegosioła, Ulbrański R. do Dobrosina.

Wiedeń 27. lipca

	Płacą zlr.	ct	Żądają zlr.	ct
5% Metaliki na wal. a.	64	00	64	10
„ Pożyczka narod.	74	40	74	50
„ Metaliki na m. k.	69	00	69	20
„ Obl. ind. niż. austr.	83	00	84	00
„ „ „ węgiers.	72	25	72	75
„ „ „ chor. i ban.	74	25	74	50
„ „ „ galicyjskie	71	25	72	25
„ „ „ bukowińskie	69	50	70	00
„ „ „ siedmiogr.	69	50	70	00
Akcje banku i przemysłu.				
Banku narod. austr.	793	00	795	00
„ anglo-austr.	74	75	75	25
Zakładu kredytowego	175	50	175	60
Kolei półn. Ferdynanda	167	70	167	90
„ galicyjskiej	194	00	194	20
czerniowiec z wpł. 35%	56	75	57	25
Pożyczki loteryjne.				
Losy pożyczki z r. 1839	146	00	146	50
„ „ „ 1854	84	00	84	50
„ „ „ 1860	90	90	90	95
„ „ „ 1864	80	50	80	60
„ „ najnow. z r. 1864	79	60	80	00
„ kredytowe	122	00	122	25
„ ks. Esterhazego	64	00	68	00
„ ks. Salm	27	50	28	00
„ hr. Palfy	26	25	26	75
„ ks. Klary	26	00	26	50
„ hr. St. Genois	25	75	26	25
„ miasta Budy	23	75	24	25
„ ks. Windischgrätz	17	00	17	50
„ hr. Waldstein	16	75	17	00
„ hr. Keglevich	12	50	13	00
„ Rudolfa	12	25	12	50

Kursa zagraniczne. (3-miesięczne.)				
Augsb. 100 złr. ar.	91	50	91	60
Frankf. n. M. 100.	91	70	91	80
Hamb. 100 mark.	81	30	81	50
Londyn 100 fnt.	110	00	110	10
Paryż 100 frank.	43	70	43	75
Warszawa 26 lipca.				
Półimperjały . . . rubli	00	00	00	00
Listy zastawne III. ok. „	00	00	00	00
„ kupon. „	13	71	13	74
Akcje kol. żel. war.-wied. „	00	00	00	00
Akcje kol. żel. war.-bydg. „	75	00	75	35
Paryż 26. lipca.				
Renta 3%	67	57	00	00

Telegrafowany kurs wiedeński. z dnia 28. lipca.

	W. A. złr. ct.
Oblig. długu pańt. 5% za 100 gl. m. k.	69 35
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	74 40
Losy z r. 1860	90 15
Akcje banku narod. za 1000 gl.	789 00
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	174 80
Londyn 10 funt. szterlingów	110 60
Dukaty cesarskie sztuka	5 26
Srebro za 100 złr. w. a.	107 75

Kurs lwowski, z dnia 28. lipca.

	Dają w. a. zł.	ct	Żądają w. a. zł.	ct
Dukat holenderski	5	19	5	26
Dukat cesarski	5	21	5	27
Moskiewski półimperjał	8	90	9	04
Moskiewski rubel srebrny	1	69	1	71
Moskiewski rubel papierowy	1	43	1	45
Pruski talar kur.	1	61	1	63
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	68	78	69	38
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	72	22	72	74
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	71	82	72	28
Pożyczka narodowa (bez kuponów)	74	05	74	68
Akcje kolei żel. gal. (bez kuponów)	194	00	195	67

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Główny współpracownik: Jan Dobrzański. Odpowiedzialny redaktor: Antoni Orzechowski. Druk Kornela Pillera.